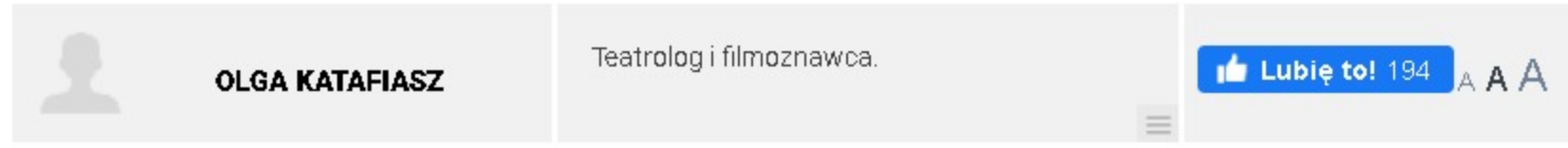


Cena sprzeciwu



fot. Magda Hueckel

Ten spektakl ogląda się świetnie – tak świetnie, że pojawia się wątpliwość, czy nie za dobrze się bawimy. Czy nie zbyt łatwo pozwalamy się nieść żywiołowi, jaki rozpętuje na scenie Jan Klata, czy to uwodzenie nie okaże się pułapką.

Ale nie – jest tak lekko nie po to, by złapać widza w sidła jego naiwności. Klacie udaje się rzecz trudna: konstruuje przedstawienie, w jakim odnaleźć może się niemal każdy widz (poza tym, który z góry wie, że taki teatr musi być zły), a przy tym formuluje przekaz – jakkolwiek banalnie to brzmi – wyrazisty i wieloznaczny. *Wróg ludu* w Starym Teatrze uwodzi i

Dramat Ibsena prowokuje do ataku. Klata z tego rezygnuje albo się owej pokusie opiera. Po prostu podejmuje rozmowę z tymi, którzy chcą rozmawiać – dla pozostałych umieszcza nad drzwiami widowni aż nazbyt wyraźny neon z napisem „Exit”. Chcicie słuchać, słuchajcie. Chcicie wyjść, droga wolna. Ale nie krzyczcie zbyt głośno, bo wszyscy naprawdę jesteśmy już tym zmęczeni.

O czym może być dziś *Wróg ludu* w Krakowie? To jasne – o smogu. Może jeszcze o aferach w Urzędzie Miasta, wiadomo, zawsze jakieś się znajdują. Klata korzysta z tych oczywistych podpowiedzi, temat zanieczyszczenia powietrza pojawi się w odpowiednim momencie, podobnie jak kwestia uchodźców, tutaj nazywanych „tymi na u”. Doraźność nie szkodzi przedstawieniu, bo po pierwsze smog zostanie z nami jeszcze przez jakiś czas, po drugie zawsze znajdzie się problem będący źródłem społecznych konfliktów. Nie o wskazanie tematu chodzi, ale – podobnie jak u Ibsena – o mechanizm, który ujawnia ludzką małość i pozwala zapanować złu.

Brzmi to dość patetycznie, ale Klata unika patosu. Przedstawienie rozpoczyna się niczym słuchowisko – zza kulis słyszymy rozmowę rodziny Stockmannów przy stole, w domu pojawia się gość, padają słowa powitania. Na scenie nie ma postaci, jest tylko kłębowski sprzętów: jakaś kanapa, stara wersalka, dziecięce krzeselka, stół. Pośrodku wieża z niepotrzebnych, zniszczonych gratów. To nie mieszczkański salon, ale squat, w którym najprawdopodobniej mieszka Doktor Stockmann (Juliusz Chrzęstowski) z żoną (Małgorzata Zawadzka), córką Petrą (Monika Frajczyk) i synami. Kiedy rozmowa przy stole umilknie, runie misternie zbudowana konstrukcja przedmiotów, bałagan zrobi się jeszcze bardziej nieznośny. Świat straci kształty, ale ciągle trzeba w nim żyć.

Napisałam, że pewne tematy pojawiają się w „odpowiednim momencie”. Świetna dramaturgia przedstawienia projektuje liczne niespodzianki – nie chcę ich psuć opisem. Buszewicz i Klata przepisują tekst Ibsena, nie zatracając jego brutalności, a przy tym czyniąc chwilami prawdziwie komicznym. Niezwykła są scenografia i kostiumy Justyny Łagowskiej; świat, w którym zawiodły stare prawdy i zużył się język (nie wyobrażamy już sobie, by ze sceny mogły paść niektóre partie dzieła Ibsena, jak choćby kwestia z finału II aktu: „Chcę mieć prawo spojrzeć swoim synom w oczy, kiedy będą już dorosłymi, wolnymi ludźmi”), jest chaosem; rozpoznajemy w nim jedynie znajome elementy. Ale to nie chaos apokalipty – nie przeraża nas, przypomina raczej targowisko śmieci, oferuje ciągle nowe atrakcje. Współczesność według Klata nie wygląda niebezpiecznie – jest więc tym bardziej groźna.

Konflikt Doktora i jego brata burmistrza (Radosław Krzyżowski) to starcie nie tylko racji, ale też typów: hipstera w wieku średnim (powierzchność niby niedbała, ale z dużą starannością dobrane dodatki) z urzędnikiem, pozornie typowym, ale dźwigającym jakieś brzemie, niekiedy związane z miejskim układem interesów, właściwie do końca tajemnicze, nieujawnione. Postaci Chrzęstowskiego i Krzyżowskiego znakomicie się dopełniają: pierwszy zmienia się ze sceny na scenę, bywa przejmujący w uporze głoszenia prawdy i śmieszny w pragnieniu pozyskania sławy zbawcy miasta; drugi wydaje się nie poddawać okolicznościom, ale powoli narasta w nim niezgoda na bycie na swoim miejscu. Rola Radosława Krzyżowskiego zbudowana jest w opozycji wobec tego, co konstruuje Juliusz Chrzęstowski – reżyserski projekt tych dwóch postaci i ich aktorskie realizacje czynią przedstawienie (wbrew rozbuchanej teatralności) wyrazistym. Paradoksalnie, z owego zderzenia nie wynika żadna teza, stwierdzenie, w którym moglibyśmy zamknąć intencje reżysera: Klata unika jednoznaczności, która byłaby już dziś trudna do zniesienia.

Wróg ludu jest świetnie zagranym spektaklem. Interesujące wydały mi się szczególnie postaci kobiet: zabawna i niepokojąca Petra Moniki Frajczyk i intrygująca Pani Stockmann Małgorzaty Zawadzkiej. Pierwsza – młoda aktywistka – musi wybrać między „sprawą” a prywatnością. Druga – wyrafinowana elegantka – nieoczekiwanie porzuca pozę niezadowolonej żony społecznika.

Tym, co podoba mi się w tym spektaklu najbardziej, jest jego nieoczywistość: Klata nie podsuwa arbitralnych rozwiązań, nie oskarża, nie diagnozuje. Pokazuje stan, w jakim wszyscy – bez wyjątku – utknęliśmy. Stan, z którego nie ma już ucieczki. Skazani jesteśmy na bunt – to jedyna alternatywa, bez względu na cenę i skutek.

21-10-2015

TAGI: [Jan Klata](#), [Justyna Łagowska](#), [Henryk Ibsen](#), [Maćko Prusak](#), [Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

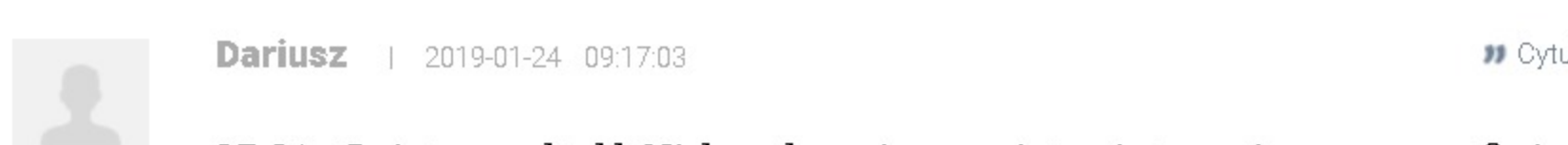
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (6)



25.01 - Świetny spektakl. Niebanalny, nieoczywisty z interesująca scenografia i wybitnymi kreacjami aktorskimi. Monolog głównego bohatera był bardzo dobrze zaaranżowany i mocno osadzony we współczesnym świecie. Był chwila refleksji przed ostatnim aktem. Fani klasyki mogą być nieco zawiedzeni ale rzecz jest zdecydowanie warta zobaczenia i przemyślenia.



22.01.2019 - po przedstawieniu. Drugorzędny spektakl adresowany do trzeciorzędnej publiczności. Nuda. Epatowanie wtórnymi efektami, które nie bawią. Monolog aktora grającego doktora Stockmana w przerwie to słowotok, wysilone mętne aluzje do rzeczywistości społecznej i politycznej, nieudane kwestie o Żydach, miałem ochotę wyjść, ale nie byłam sam. Wulgarnie napisy były kropką nad i. A na koniec większość widowni wstaje i klaszcze. Bo przyszła się bawić? Bo myśli, że tak wypada? Standing ovation to nagroda za dobre przedstawienie. Jedyna, dęta, która zwróciła moją uwagę, to "upadek prasy". Recenzja bezkrytyczna, dęta. Konrad Swinarski i mistrzowie Starego Teatru przewracają się w grobach.



świetny spektakl, reżyserski majstersztyk. Koniecznie trzeba zobaczyć



Doskonały spektakl. Polecam.



WKM napisał(a):



naprawdę płacą za takie recenzje?



naprawdę płacą za takie recenzje?

POWIĄZANE TEATRY

PRZECZYTAJ TEŻ

KALENDARIUM

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

